

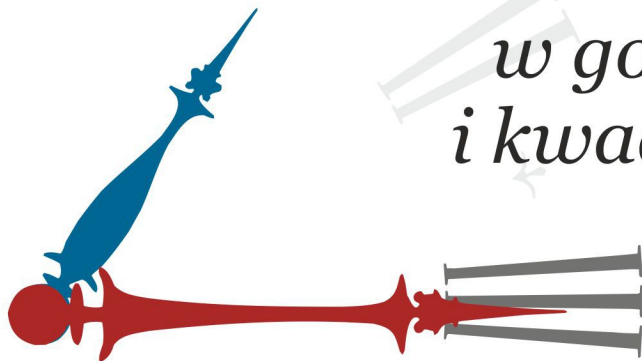
XVII

dramaty

Jerzego

Szaniawskiego

*w godzinę
i kwadrans*



**Robert
Żebrowski**

III

**rysunki
Błażej Małczyński**

ADWOKAT I RÓŻE

Był klasztor. Resztki klasztornych murów i posadzek w ogrodzie przetrwały, aby posłużyć znakomitemu kiedyś adwokatowi za siedzibę pełną ciszy, kiedy już praktyki zaprzestał i oddał się hodowli róż - w klasztornym niegdyś ogrodzie rozkwitającym ze spokojem godnym nastroju tego miejsca. Niektórzy zapalczywi komentatorzy orzekliby, że duch klasztoru pozostał tu, gdzie niejedyn zakonnik przepisując szlachetną księgę starał się zerwać z życiem poprzednim i szukać ciszy; ale to nie duch pozostał, tylko nastrój. Ten bowiem jest zaiste wieczny, w odróżnieniu od zmiennego ducha, co zbyt często bywa „duchem dziejów” tylko.

Były adwokat, wielkiej sławy mecenas, słynny skuteczny obrońca w procesach beznadziejnych chroniący klientów przed moralną i prawną zagładą, miał służącego. Poznajemy ich, gdy Jakub, ów służący, kupuje od natrętnego chłopca sprzedającego prasę dwie codzienne gazety i obaj z adwokatem oddają się rytualnej lekturze. Rubryka sądowa skłania Jakuba do tęsknych wynurzeń. Wielu dziś ludzi siedzi w więzieniach, bo już takiego obrońcy jak jego mecenas, nie ma. Nikt nie wybroni skazańca przed karą, nikt nie ujmie się za potępionym. Jakub interpretuje to po swojemu: nie opłaca się dziś robić rzeczy złych i nagannych, bo granice prawa zacieśniły się, nie dając już pola do żonglowania sprawiedliwością. Mistrz sugestii i retoryki odszedł z zawodu - zatem strzeżcie się bandyci i złodzieje!

Gdy tak się zaczytują gazetą mecenas i jego sługa, nadchodzi mecenas siostrzenica, niosąc wieść w tej samej gazecie wyczytaną, ale przez dwóch starców przeoczoną. Oto na konkursie w Brukseli róża wyhodowana przez adwokata-amatora zdobyła pierwszą

nagrodę; nazwana imieniem jego żony, stała się wzorcem niedoścignionym dla innych róż. Cóż za sukces! Co za nowina!

Nie pierwsza to niespodziewana nowina tego dnia. Nastrój unoszący się nad byłym klaszturem wydaje się zagęszczać. Kiedy siostrzenica mecenasa wraz z Jakubem planują rodzinną uroczystość mającą uczcić tak znaczne wydarzenie, w ogrodzie zjawia się agent policji, którego zadaniem jest wyśledzenie złodzieja róż. Mecenas jakiś czas temu policję o takim złodzieju, zakradającym się czasami do ogrodu, poinformował. Agent ma się w ogrodzie zacząć na złoczyńcę, adwokat początkowo protestuje, ale usłyszawszy, że agent ów był niegdyś łapówkarzem, którego mecenas przed karą wybronił, ulega byłemu klientowi i agent zasiada w ukryciu, czyhając na złodzieja.

Niedługo po policyjnym agencie na podwórko mecenasa przychodzi młodzieniec Łukasz. Dziwny to człowiek. Deklaruje, że chce u mecenasa uczyć się hodowli róż, aby zmienić zawód i zmienić – swoje życie. Przychodzi niczym kiedyś nowicjusz do zakonu – ale jakże nowoczesny nowicjusz! Nie interesuje go ani ogrodnictwo, ani róże, ani zarabianie na różach, chce po prostu silnego, trwałego przeżycia, jakiego inaczej osiągnąć by nie mógł. Opryskliwy i ironiczny, nowy uczeń w nie istniejącej szkole hodowli róż – Łukasz – budzi zainteresowanie adwokata. Zostaje nawet zaproszony na wieczorne przyjęcie z okazji brukselskiej nagrody – ale wymawia się od udziału w nim, twierdząc, że najmuje się tu nie za trefnisią, ale na ucznia.

Mecenas opowiada mu właśnie o klasztornej przeszłości miejsca, kiedy w ogrodzie słychać jakieś niepokojące odgłosy. Rumor i zgiełk przyciągają wszystkich domowników. Przed nimi staje rozogniony młodzieniec. Złodziej róż? Nie! Rozogniony młodzieniec deklaruje: zabiłem człowieka!

Kiedy widzimy poklasztorne podwórko adwokata tydzień później – okazuje się, że deklaracja młodego intruza o zabiciu człowieka była nieuzasadniona. Nie zabił – a tylko zranił. Zranionym był agent policji, agresorem syn kobiety nazywanej Damą.

Przychodzi Dama do mecenasa i spotyka Łukasza, ucznia studiującego, jak hodować róże. Wymieniają długie spojrzenia i krótkie zdania. Adwokat zdziwiony wizytą nieznaną Damy wysłuchuje jej życzenia – aby bronił jej syna – ale wymawia się zaniechaniem praktyki. Lecz przeszłość upomina się o siebie. Dama bowiem nie jest anonimową kobietą zasmuconą perspektywą kary dla dziecka, lecz dawną klientką adwokata, „piękną Franią”, co uniknęła sporej kary za duże przestępstwo, a mecenas uczynił ją w swej obrończej mowie ofiarą okoliczności i splotów wypadków, które przed karą i potępieniem ochroniły ją perfekcyjnie. Oczyszczona za młodu Dama wierzy w zdolności niezapomnianego obrońcy; i chce z nich skorzystać dla dobra swego dziecka, domyślnego złodzieja róż w adwokackim ogrodzie.

Mecenas waha się, ale w końcu ulega. Może dlatego, że agent policji uświadomił mu wcześniej, iż kiedyś bronił tych, co nieprawości dopuszczali się na cudzych podwórkach, a teraz nieprawość jego własnego podwórka dotyczy – więc to nowe doświadczenie: być uczestnikiem sporu i jednocześnie jego sądową stroną, być poszkodowanym i broniącym agresora, być ofiarą i bronić sprawcy opresji; tak, to nowość! Mecenas podejmuje się obrony nieszczęsnego syna Damy i każe jej chwilę czekać, zostawiając zakłopotaną kobietę w towarzystwie swojej żony Doroty, imienniczki zwycięskiej róży.

Dorota wydaje się działać wbrew intencjom męża. Przekonuje Damę, że mąż może dawniej sięgał zenitu w obrończych usiłowaniach, ale skończył z praktyką, bo duch go opuścił, a on to dostrzegł. Mimo to Dama pozostaje przy swoim i wiąże się z mecenasem umową: to on będzie bronił jej syna, ale nie osobiście. Obrony podejmie się formalnie Marek, od wielu lat uczeń adwokata, zdolny i oczekujący „bojowego chrztu” na sądowej arenie.

Marek oczywiście się zgadza. Spokojny i zrównoważony, sumieniny – lata wiernej służby mistrzowi owocują, pilność popłaca, nastrój sprzyja. Plan układa się sam z siebie; zacne następstwo pokoleń, młodzi za starymi, wznoszące za upadającym; wiara przed wątpliwościami.

Ale duch nie odstępuje. W tym samym klasztornym niegdyś ogrodzie pojawią się wspomniany uczeń Marek i agent policji, co wyszedł ze szpitala po dotkliwym pobiciu przez młodzieńca, syna Damy. Agent ujawnia Markowi szokujące fakty.

Stał agent na czatach, obserwował, owego wieczora, gdy planowane było przyjęcie. Nagle zobaczył młodzieńca przeskakującego płot i biegnącego ku domowi mecenasa. Wpadł ku niemu z ukrycia. Przed napastnikiem otwierały się już drzwi na tyłach domu, a w drzwiach zamajaczyła postać kobieca, uchylająca je intruzowi. Jakaż to kobieta? Dziwi się Marek jeszcze nie mogąc zwątpić w cnotę pani mecenasowej, imienniczki róży, co wygrała w Brukseli. Ale już wątpliwości być nie może. Złodziej róż wdarł się do ogrodu adwokata nie po jego róże, ale po tę różę jedną, którą kradł mu na gminnie, za jej zresztą zgodą i ku jej upodobaniu.

Marek przeżywa psychiczny kryzys. Nie może unieść ciężaru nie swojej zdrady, ale zdrady w domu, do którego prawości ma wszak prawo: to uczeń ma czerpać z doświadczeń mistrza i na nim się wzorować, a cóż to za wzór, który nagle oszukany i zniesławiony się okazuje? Ironia nastroju, ironia losu każe wtedy spotkać się Markowi z Łukaszem. Odwracają się role. To Łukasz jest teraz uspokoiony i zrównoważony, zaspokoiony pełnią życia, zmienił się, odkąd róże hoduje pod okiem mecenasa i klasztornej przeszłości miejsca. Teraz Markowi przypisane jest szaleństwo i ironia idąca w ślad za nim, arogancja i zawód oczekiwania, agresja i upadek złudzeń. Na gruzach klasztoru dwaj uczniowie spierają się o spadek duchowy po ich wspólnym mistrzu – wspólnym w jakże różnych dziedzinach życia! Duch krąży nad tym sporem badając nastrój – to, co łączy ucznia Łukasza i ucznia Marka. Kiedyś spisywali synoptyczne ewangelie. Teraz – nie wiadomo co się stanie.

Proces nieszczęsnego młodzieńca, syna Damy, trawa długo – do jesieni. Kiedy listki róż zaczynają już więdnąć, poklasztorny ogród ogarnia nostalgia przejściowych chłodów – gości tego ogrodu ogarnia skrywana nieudolnie gorączka oczekiwania na wynik procesu. Dziś rozprawa, dziś mowa ostatnia obrońcy Marka, dziś wyrok na

młodzieńca. Żona mecenasa Dorota, siostrzenica i Łukasz oczekują na wiadomość z sądowej sali.

Właściwie oczekują wyłącznie Dorota i siostrzenica, bo Łukasz przynosi tylko wyhodowaną przez siebie pod okiem mistrza różę – i deklaruje, że odchodzi z ogrodu i z różanej szkoły. Nie chce udzielać wyjaśnień, mówi tylko, że nadał swej niedoskonałej jeszcze róży imię adwokata, choć wie, że to bezprawna uzurpacja.

Wychodzi (już na zawsze – a może tylko na długo) Łukasz, pojawia się Przyjaciel mecenasa. Kobiety mają nadzieję, że zna już wynik procesu, ale ten wyszedł z sądu przed naradą sędziów, bo wołał oczekiwanie osłodzić rozmową w dobrym towarzystwie. Przyjaciel jest pod wrażeniem mowy obrończej Marka, wrażeniem tak wielkim, że nie narysował, jak to miał w zwyczaju podczas innych obserwowanych procesów – karykatury obrońcy. Nie śmiał kłaść kome-diową kreską tego patosu i piękna, jakie od obrońcy rozsiewały się po całej sądowej sali. Prawdziwe piękno – według Przyjaciela – pojawia się wtedy, kiedy jeden człowiek broni drugiego człowieka. Adwokackie sztuczki, atrakcyjna frazeologia nie streszczają w sobie tego piękna.

Miał rację Przyjaciel – choć nie do końca wiedział, o jakiej obro-nie mówi i obrona kogo sprowokowała początkującego Marka do wydzielenia z siebie tych fal piękna. Nie chodziło przecież o to, aby nieszczęsny syn Damy, kochanek Doroty, niesforny student, uniknął kary: stawką był honor poklasztornego domu mecenasa, bo Marek przecież honoru owego był nieklamany spadkobiercą i beneficjentem. Broniąc nieszczęśnika uwiedzionego przez starszą od niego żonę mecenasa bronił siebie – przed zaprzepaszczeniem wartości, przed dyshonorem zdrady, przed nikczemnością plugawej codzienności i przyziemności.

Wreszcie wkracza do grodu, powracający z sądu, mecenas. Komunikuje zebrany: uniewinniony, ale nie draży tematu. Poleca tylko oszczędzić Markowi gratulacji, bo czuje, jaki jego uczeń dźwigał na sobie ciężar.

Dorota i siostrzenica oddychają z ulgą. Pierwsza oddycha – bo kochanek uniknął więzienia, druga – bo wielkość wuja potwierdziła

się w jego następcy. Na chwilę pojawia się jeszcze Dama, aby powiedzieć adwokatowi krótkie „dziękuję”. Piękna Frania trzyma fason nawet starzejąc się.

Zwycięstwo – jakże to chybotliwe słowo w zestawieniu z całą prawdą za tym zwycięstwem stojącą, a nie ujawnioną – domaga się uczczenia. Siostrzenica i adwokat proponują na wieczór, odłożone z powodu niespodziewanej przygody w ogrodzie, przyjęcie na okoliczność brukselskiej nagrody. Wszyscy są za.

Panie i przyjaciel idą szykować sprzęty i wiktuły na zasłużoną ucztę. Marek i mecenas zostają na chwilę sami. Komentują proces – ogródkami i zakosami Marek usiłuje uświadomić adwokatowi faktyczną sytuację, czyli zdradę jego żony. Mecenas przerywa mu, twierdząc, że nie trzeba dosłowności i „kładzenia łopata do głowy”. Marek jest zadziwiony spokojem mecenasa. Jakąż siłę ducha trzeba mieć, aby dostojnie przyjąć bolesną potwarz zdrady. Mecenas z uśmiechem wyjaśnia nieporozumienie: to nie siła ducha, tylko trwałość nastroju. Czy Marek zauważył, że Łukasz i Dama od dawna „mieli się ku sobie”? Teraz wsiadają właśnie do romantycznego pociągu, który uwiezie ich ku ogrodom zbyt późnej – dla niej – i zbyt wczesnej – dla niego – przelotnej miłości. Igraszki ciała i ducha odbywają się w czasie. Nastrój czasu nie zna.

Jak to w klasztorze – obecnym czy byłym – panuje cisza i spokój. Przygotowanie do nobliwej ucztę cnotliwych mieszczan zakłóca na chwilę uwaga siostrzenicy, że róża pozostawiona przez Łukasza wydaje się płonąć w zachodzącym słońcu.

Wszyscy ją uspokajają: otóż to – wydaje się płonąć, więc nie płonie. To tylko nastrój, nie duch.



ISBN 978-83-963109-0-3
Stowarzyszenie „Zegrzynek Szaniawskiego”
Legionowo, 2021



Druk wersji papierowej sfinansowano ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego
w ramach projektu „Szaniawski – (na) skróty do Zegrzynka”



Partner projektu: Stowarzyszenie Autorów ZAIKS